

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przeżytkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzysza, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 32 i 33 z dnia 14 sierpnia 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ulgi na wyp. niezd. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.
8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Na przełomie.

Wśród huku armat i krwawych łun odwróciła się karta dziejów Królestwa Kongresowego. Jakie zmiany nam zapowiada i jaka trwałość tych zmian, nie wiemy, i niema na świecie nikogo, któryby o tem wiedział. Opuścili Warszawę rosyjanie, okupowali ją Niemcy. Któż to już z rządu okupacya stolicy naszej potwierdza nam tak szczerze brzmiące w ustach Starowolskiego słowa u grobowca Łokietka, iż „*Fortuna variabilis, Deus mirabilis*”? Zdobywała Warszawę stara i paliła ją Jąćwierz, mieli ją szwedzi w swej mocy, Prusacy stolicę prowincyi z niej w 1797 r. uczynili, napoleońskie orły okupowały ją w dziesięć lat potem, wkroczyli do niej w 1809 r. wojska zwycięskie austriaków, po ustąpieniu ks. Józefa za Wisłę, kiedy zaś rozpostarli się tu rosyjanie po 1812 roku, zdawało się, iż niema siły ludzkiej do ich stąd poruszenia.

A jednak zostali poruszeni.

Nie mamy powodów żałować rosyjskich rządów. Ale mniej jeszcze mamy powodów na hazardy losów się puszcząć i budować zamki polityczne na ruchomym gruncie wojennych zdarzeń. Zmienne są koleje losu. Musimy mieć to mocno na uwadze. Przyszłości ojczyzny nie wolno opierać na przypuszczeniach i przewidywaniach.

Niema słów na wyrażenie tej tragedyi, jaką obecna wojna roznieciła w duszy narodu polskiego. W dwu walczących na wschodzie Europy przeciw sobie armiach walczą z obu stron — przeciw sobie — setki tysięcy Polaków. Spełniają obowiązki wobec mocarstw, do których Nemezis dziejowa ich przydzieliła.

Są biernymi i wiernymi wykonawcami tych powinności, jakie nakłada przynależność państwowa.

Ten stosunek uwydatnił się silnie i wyraźnie przy wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy. Stolica Polski przyjęła armię Cesarza Wilhelma ze spokojem i godnością. Polska, pozbawiona samodzielności państwowej, nie jest w tej wojnie stroną walczącą. Niemieckie władze wojskowe, okupując Warszawę, zaznaczyły również, że tak swój stosunek do ludności rozumieją. Zrzekły się zakładników, wbrew obyczajowi wojennemu, praktykowanemu przy zajmowaniu większych miast w krajach nieprzyjacielskich. Pozostawili wewnętrzny zarząd spraw miejskich w rękach obywateli miejscowych. Od pierwszej chwili stosunki wzajemne oparły się na zasadach, które dyktowała rozważa i przyzwoitość.

Pojmujemy dobrze niecierpliwość żywszych temperamentów, które nie mogą doczekać się decyzji w sprawie dalszych losów Polski. Rozum przecież mówi, że dopóki grzmia działa i zmagają się w śmiertelnym boju olbrzymie armie, dola Polski nie może być przesądzona. Sprawa polska stała się niewątpliwie jedną z ważniejszych spraw międzynarodowych, która będzie rozstrzygał przyszły kongres pokojowy. Cokolwiek byśmy teraz uczynili, jakiejkolwiek stanowisko zajęli, nasze siły wobec stron walczących byłyby znikome. Nie byłobyśmy w stanie przeważać szali. Ofiary i poświęcenia, w najszlachetniejszej myśli podjęte, mogłyby być obecnie zgola bezowocne, a nawet, w pe-

wnych warunkach, dla przyszłego rozwiązania sprawy polskiej szkodliwe. Nigdy z pewnością położenie naszego narodu nie było równie trudnem i równej nie wymagało ostrożności.

Jeśli jednak położenie w danej chwili jest niezmiernie trudne, to otucha napawa nas przeświadczenie, że również nigdy zgodniej nie były serca polskie w swych pragnieniach i dążeniach. Znikają sztucznie fabrykowane różnice orientacyi. Każdy obywatel polski, bez różnicy przekonań politycznych, zdaje sobie jasno sprawę, że straszna, niewypowiedziane tragiczna rola, jaka nam w tej wojnie przypadła, jest skutkiem podziału, który był narzucony naszej Ojczyźnie, jest skutkiem tej podległości, w jakiej Polska znalazła się w stosunku do państw rozbiorowych. W umęczonej, odrętwiałej w długotrwałym bólu duszy polskiej ocknął się z nową, świeżą, niewzruszoną mocą ideał Niezależności, jedynie godny dwudziestokilkumilionowego narodu. Jakiegokolwiek będą dalsze wojny koleje, ten idealny cel naszych pragnień i dążeń nie może uleść zmianie. Poszczególne stronnictwa i grupy polityczne mogą się różnić w wyborze dróg, do tego celu zmierzających. Cel jest i będzie jeden.

W tych zaś warunkach łatwiej przyjdzie nam osiągnąć jedność usiłowań, której domaga się wyjątkowa chwila. Na tę wewnętrzną jedność zdobyły się mocarstwa walujące. Byłoby wstydem, gdyby nam jej i obecnie nawet zbrakło. — „Rozdzieliły się serca ich, teraz pogina!” — wołał ongi Skarga. Mielibyśmy teraz, gdy najwyższe dobro Ojczyzny wymaga ostatecznych wysiłków, myśleć o starych porachunkach?

Podczas pamiętnego posiedzenia sejmowego w d. 3 maja 1791 marszałek Ignacy Potocki w te słowa zwrócił się do przedstawicieli narodu:

— Radźmy o dobru Rzeczypospolitej, a potem, będzie-li wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy, mówił Piotr Zborowski do marsz. kor. Firleja. Ja zaś z miejsca mego mówię: Dozwól, wielki Boże, abyśmy dobro Rzeczypospolitej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali!”

Stefan Krzywoszewski.

Co robiły nasze partye polityczne?

Nasze życie polityczne nie mogło organizować się normalnie. Tylko częściowo było ono w stanie się ujawniać. Sądy zamykały pisma polityczne za łada śmielszy artykuł. Cenzura tępiła wolne słowo. Związki polityczne nie otrzymywały legitymacji od gubernialnego urzędu. Zebrania dyskusyjne musiały odbywać się w tajemnicy. Stąd mało wie szerszy ogół o tem, jak się życie polityczne kształtowało ostatnimi czasami w prądy, kierunki i grupy. Zebrana przez nas garść źródłowych informacji, których nie byliśmy w możności oświetlić żywszemi promieniami optymizmu, niestety, posłuży czytelnikom naszym do oryentacji.

Życie polityczne dzielnicy naszej przedstawiało w ciągu pierwszego roku wojny smutny, bolesny nawet obraz, zgoła niepodobny do mężnych wysiłków, jakie społeczeństwo przez cały ten czas robiło na polu solidarności klas i gospodarki ekonomicznej. O ile organizacje społeczne okazywały się czynnymi, zabiegliwymi, nieraz krzepkimi; oczyszczając się z czasem z plew, rosnąc z zadaniem i w sieć komitetów obywatelskich ogarniając wszystko, co wymagało pomocy i wzywało ratunku, o tyle czynniki polityczne składały jakby egzamin ze swej bierności i słabości, nieprzygotowania, braku środków, a nieraz i wprost braku myśli. Ciężko i przykro to pisać, jednak trzeba. Cały kraj rozpolitykował się po wybuchu wojny, niby jeden wielki sejmik, ale przeważnie był to tylko gwar pusty, powszechne zdenerwowanie i rozstrój woli. Prawda, że okoliczności bardzo nam nie sprzyjały, a przemoc gniotła nas okrutnie, że staliśmy rozdzieleni, jedni przeciwko drugim przez żelazną rękę losu obrócenia, pozbawieni jedni o drugich wiadomości pewnych, a fałszywymi bałamuceni; prawda, iż oddano nas znowu na złośliwość cenzorów, którzy znęcali się nad słowem drukowaniem, jakby wprost naprzekór sierpniowym obietnicom. Niemniej zapisać musimy, że nasze polityczne organizacje nader słabą pokazały działalność i że pozostały, niemal wszystkie, tem w tym ciężkim czasie, czem były przed wojną: zawiązkami, załączkami, organów politycznych, szkicami, załączkami drobnymi, zaledwie że markującymi jakieś chęci, jakieś zamiary, jakieś kierunki, bez mocy ich napoczęcia.

Wyjątek jedyny stanowiła Narodowa Demokracja. Ta zawsze coś robiła, gdzieś się zwracała, w jakimś kierunku się rozwijała, co jej ułatwiało niesłychanie daleko posunięta zdolność do przemian. Jej kult zawsze był gorący, choć coraz to przed innym bożkiem. Traciła całe masy zwolenników, ale mimo to trwała, ciosy przetrzymywała i fantazyi nie traciła. Ileż to razy puszczano jej krew? Odpadła od niej organizacja narodowych robotników, potem Fronda, potem Secesja; już po wybuchu wojny odpadła jej jeszcze jedna poważna grupa z p. Marylskim na czele. A jednak przed wyborami do samorządu Warszawy zgadzali się politykujący ludzie, że „ona jest jedna tylko siła“, i spieszo się, aby te

siłę, jak to bywa zwykle, — wzmoć. Ta partya posiadała żywotność istotnie zadziwiająca; umiała ona zyskiwać ludzi, rozdać wśród nich rolę albo przynajmniej nadzieję. W każdym razie, nauczona doświadczeniem ostatnich wyborów do Dumy, nie rozwinęła tym razem bojowej chorągwi; i zgodziła się na to, iż o wyborach samorządowych kompetencje rzeczowe a nie zasługi partyjne decydować winny.

Jak wiemy, Narodowa Demokracja postawiła stawkę swoją na kartę rusofilską. Z jej inicjatywy powstał w sierpniu Komitet Narodowy, do którego wstąpili i Realści i kilku mężów z Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Komitet Narodowy pragnął stać się rodzajem rządu moralnego naszego społeczeństwa i wyrazem jego zbiorowej woli. Ale to zupełnie chybiło, ponieważ obie partye postępowe odmówiły wstąpienia do tej organizacji, a tembardziej w oddali od niej trzymały się radykalniejsze grupy. Władzy naczelnej wytworzyć się więc nie udało. I nawet nie było możliwości przeprowadzić w tej sprawie jakiegokolwiek dyskusji publicznej. Proste, ogólnikowe nawoływania paru pism musiały zostać bezsilnymi.

Jest to górujący nad całym naszym życiem politycznym ostatniego roku fakt, ta niezdolność nasza do wytworzenia sobie własnego rządu, choćby moralnego.

Komitet Narodowy odegrał też nikłą rolę wogóle. Wydał dwie znamienne odezwy: jedną do Polaków wogóle i drugą do Polaków za kordonem; i jeden obszerniejszy komunikat w sprawie niefortunnego Legionu polskiego. Nie jest jego wina ta jego rola, jak mniemamy. Nasz naród musiał przecież wytworzyć sobie jakiś organ, któryby ze strony polskiej nawiązał te nić dobrej woli, jaką rzuciła nam sierpniowa odezwa naczelnej wodza rosyjskiej armii. Takiemu organowi rząd rosyjski mógł dać urok i siłę, używając go za kanał do wpływu zapowiadanych koncesji i ulg. Tymczasem w kraju nic się po odezwie sierpniowej nie odmieniało: rządili tu ci sami albo tacy sami ludzie, tak samo, jak przed wojną. Ci ludzie nawet starali się, czynem albo półsłówkiem, wpoić w nas przekonanie, że sierpniowa odezwa doniosłości nie ma. Do tego przyszło fiasco Legionu polskiego, który, jakby na szyderstwo, obrócono w „drużynę ochotniczą“, jeszcze „nowoaleksandryjską“. Komitet Naro-

dowy, który poczynił w tej sprawie oświadczenia narodowi, został skompromitowany przez tych, którzy powinni byli go podtrzymać, umocnić i wywyżżyć.

P. Dmowski, trzykrotnie zbierał dziennikarzy pism, nie stojących we wrogim stosunku do Komitetu Narodowego, aby dawać im poufne objaśnienia, przeznaczone do uwagi ale nie do publikacji. Na pierwszym zebraniu stawiał się tłum pisarski, — na trzecim ledwie garsteczka. Kiedy wreszcie telegraf przyniósł nam nową, tym razem cesarską, obietnicę, Niemcy już wdzielali się do Warszawy, przywódcy Komitetu Narodowego kraj opuścili, a organ narodowo-demokratyczny, „Gazeta Warszawska“, był już zamknięty.

Na tem się kończy właściwie historia „partyi“ politycznych naszych za rok ubiegły. Przechodzimy obecnie do politycznych „zawiazków“. Tu smutek ogarnia nas jeszcze żałośniejszy, gdy o Realistach piszemy. Ci ludzie, niezawodnie zaciśni i kraj kochający, w 1905 r. liczni i doborowi, posiadający dwa codzienne organy prasy i doskonałych a mężnych publicystów, poświęcali cały swój program konserwatywny na ołtarzu jednej jedynej idei politycznej: ugody z Rosją. Wyrzekali się przez to najskuteczniejszych środków propagandy wśród ziemianstwem i duchowieństwem, które się też od nich coraz dalej odsuwały, byle nucić jedną polityczną melodię. I oto kiedy Rosja, w najwyższym sposobie zaniepokojona losem poczynającej się wielkiej wojny wszechświatowej, wytwarza grunt podatniejszy do polityki naszych realistów, aniżeli kiedykolwiek, ci — zamykają swoje pismo codzienne, rozpraszają się, przestają się zbierać i ledwie zdobywają się na tygodnik, nieregularnie wychodzący, wcale nie rozpowszechniany („konspiracyjny“, jak żartował sobie Ehrenberg) i nieraz bardziej od innych jeszcze nerwowy. Smutny to brak męstwa u ludzi, którzy, nie bez wyniosłości, uważali się przez lat dziesięć za profesorów narodowej rozważi.

Partye, które do Komitetu Narodowego nie wstąpiły, poczuły jednak potrzebę skupienia się z sobą i z inicjatywy Zjednoczenia Postępowego utworzyły stałą *Konferencyę* międzypartyjną, potocznie nazywaną „Blokami“. Opowiemy teraz pokrótce dzieje tego Bloku, które bynajmniej jaśniejszymi nie są od tego, cośmy o zjednoczeniu prawicowych grup powyżej napisali.

Składnikami, całkowicie samodzielnie, Bloku, były: Zjednoczenie Postępowe, którego najwybitniejszymi przedstawicielami są pp. Świętochowski, Lypacewicz, Potempski i Życki; Grupa Pracy Narodowej (pp. Grendyszyński, Krzywoszewski, Staniszewski, B. Straszewicz); Ludowy (p. Malinowski); Zjednoczenie Narodowe (pp. Dziewulski, Simon; pismo „Tygodnik Polski“, tak zwana po-



Fot. Saryusz Wolski.

Książę Leopold bawarski na Placu Saskim w dniu 9 sierpnia 1915 roku.

tocznie: Secesya); Polska Partya Postępowa (p. Konic, inż. Budkiewicz); Narodowo-Radykalni (p. Śmiarowski; pismo „Co tydzień”). Wreszcie cały szereg wybitnych ludzi bezpartyjnych.

Ta konferencja posiadała rodzaj swej organizacyi w formie biura; posiadała i swój program. Na czele programu tego wypisana była Niepodległość, wszakże bliżej tego ideału nie określono i różne grupy rozmaicie go pojmowały: jedne w formie państwowości całkowicie rozwiniętej, inne nie wyłączały tej czy owej postaci unii. Jednak Blok nie mógł, dla braku wszelkiej swobody w kraju, ani ujawnić się, ani odezwy wydać, ani ugrupowania swego zdradzić. Wymiana myśli szła jednak żywa, na regularnych zebraniach poniedziałkowych poznawano się wzajemnie, usiłowano zestawić harmonie rozmaitych, często niedość ustalonych i mglistych jeszcze ideologii. Harmonizacya ta była bardzo trudna, bo nie tylko różne ideologie w grę tu wchodziły, ale i różne temperamenty.

Jakoż rozbitcie było nieuchronne przy pierwszej próbie zrobienia razem choćby jednego kroku. Tych momentów rozbijających Blok doznał, w ciągu tego czasu, o którym piszemy, — aż dwa.

Oto jak się przedstawiał pierwszy rozpad: Konferencja postanowiła wytworzyć rodzaj władzy narodowej, równoznacznej Komitetowi Narodowemu, i przystąpiła do dyskusji nad idea „Rady Narodowej”. Pisma bezpartyjne i ludzie, stojący na uboczu, przyklasnęli temu. Mówiono i pisano: „Niech utworzą się dwie

wielkie jednności, skoro już na jedną zdobyć się nie możemy, — jednność grup prawicowych i jednność grup lewicowych: wyłoni się z nich Delegacya, która stanie się tą moralną władzą polityczną, jakiej brak tak silnie dawał się uczuć”. Ale wtedy partye „staropostępowe” nabrały wątpliwości, ażali da się stworzyć taka, częściowa choćby, Rada Narodowa z ludzi, których wybór zostawiony zostanie samym grupom. Zjednoczenie Postępowe pragnęło utworzenie takiej rady powierzyć swemu prezesowi, p. Świętochowskiemu, pod skrzydłem powagi jego, uroku i zasług. Polska Partya Postępowa skłaniała się do tej, swojego rodzaju, dyktatury. Ta idea podziałała przecież, jak ukrop na inne czynniki Bloku. Po dyskusji dość przykrej Blok zubożył się o obie partye „staropostępowe”.

Te dwie partye postanowiły jednak działać na własną rękę. Świętochowski napisał dla objaśnienia ich idei odezwę, której, pomimo jego osobistej interwencji u gen. ks. Engalycewa, nie pozwolono ogłosić. Założono „Klub Demokratyczny” (na zasadzie prawa tymczasowego z r. 1905 o stowarzyszeniach), którego prezydum stanowi: p. Świętochowski, jako prezes, i jako wiceprezesi: pp. Weyssenhoff, Życki, inż. Potemski i Konic.

Blok istniał osobno i nadal, zubożony jednak jeszcze i o grupę „Ludowców”, wskutek zaareztowania p. Malinowskiego, a także i oddalenia od kół zaraniarskich, z którym wojna przerwała komunikacye.

Nie wszystkie grupy pozostałe łatwo jest scharakteryzować, jedne bo-

wiem jeszcze nie zdołały skryształizować dość stanowczo swych poglądów, jak np. stronnictwo Narodowe („Nowe Ognisko”), inne, choć dawne już, jak „Zjednoczenie Narodowe” („Tygodnik Polski”), nie były w stanie w warunkach dotychczasowych dość jasno się wypowiedzieć. Obie te partye, na gruncie niepodległościowym stojące, różnią się temperamentem: Stronnictwo Narodowe bardziej jest umiarkowane, Zjednoczenie Narodowe, które w swem piśmie tyle nacisku kładło na zasadę *racyi stanu*, więcej radykalne. Oba są kolejnemi secesjami Narodowej Demokracji. Natomiast Radykalno-Narodowi („Co Tydzień”) są odłamem socjalistycznym, który odbył ewolucyę w kierunku narodowym. „Grupa Pracy Narodowej”, której publicyści wypowiadali się w „Dzienniku Polskim”, a specjalniej w dodatku jego: „Tydzień polityczny”, najbardziej jest umiarkowana z partyi niepodległościowych. Najwięcej też wygląda tolerancyjnie, stanowiąc zakrój na poważną partyę liberalną, której brak nam, a nie tylko nam.

Historya drugiego rozłamu Bloku tak wygląda: Organizowały się w kraju dwie grupy tajne, które niezwłocznie po ustąpieniu rosyjan z Warszawy nakleiły swoje proklamacye na murach miasta. Jedną z nich, to „Unia Stronnictw Niepodległościowych”, obejmująca Polską Partye Socjalistyczną i dwie inne, przez niektórych uważane za problematyczne: Związek Chłopski i Związek Patriotów; druga, to „Konfederacya Polska”. Otóż na krótko przed 5-ym sierpnia zawiązały się pertraktacye o porozumieniu się z Blokiem obu tych grup. Trzy idee wysunięto, ja-

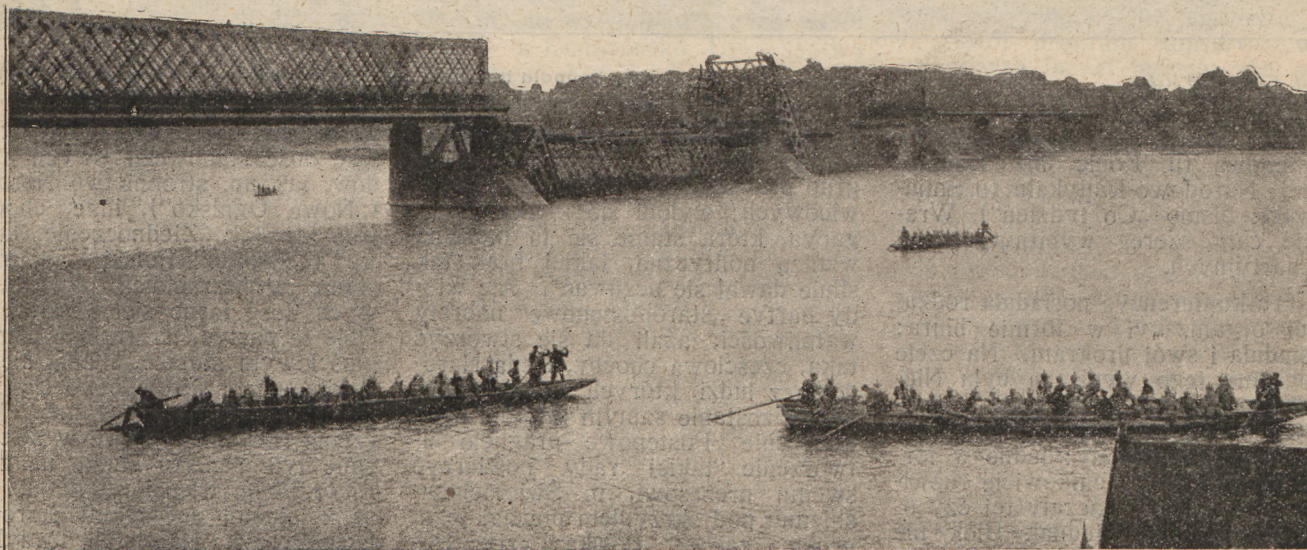
Ewakuacja Warszawy przez wojska rosyjskie.



Wojsko rosyjskie, opuszczające Warszawę w dniu 4 sierpnia r. b.

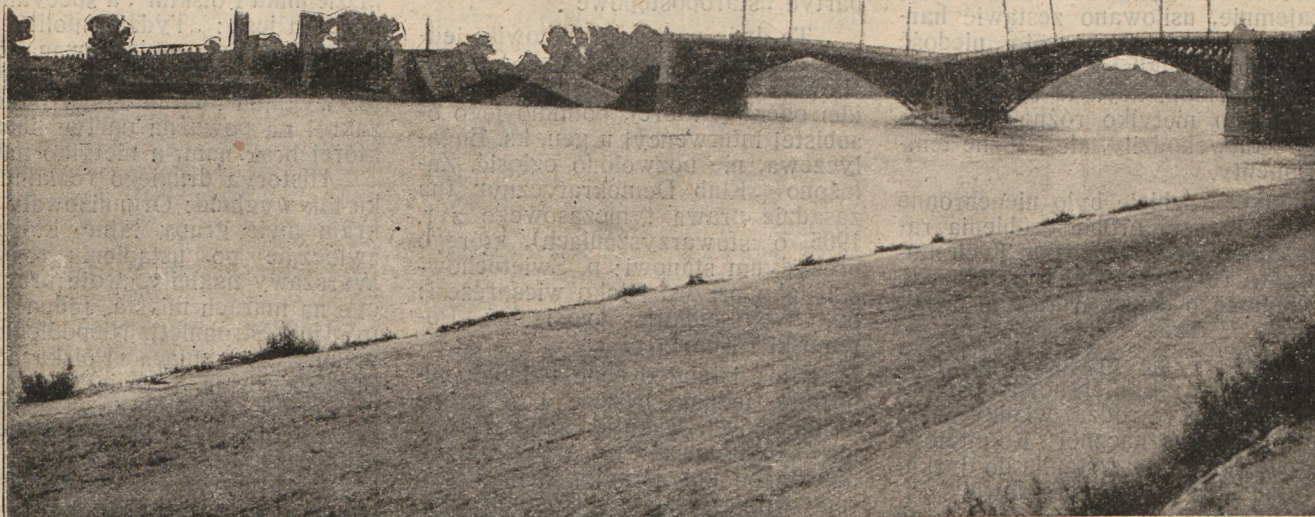
Fot. Saryusz Wolski.

Zniszczenie mostów na Wiśle po przejściu armii rosyjskiej.



Fot. Saryusz Wolski.

Most Kierbedzia, zrujnowany przez opuszczającą Warszawę wojska rosyjskie.



Fot. Saryusz Wolski.

Zrujnowany most księcia Józefa Poniatowskiego.

Zajęcie Warszawy przez wojska niemieckie.



Fot. Saryusz Wolski.

Wejście wojska niemieckiego do Warszawy.



Fot. Saryusz Wolski.

Pierwszy podjazd niemiecki na Krakowskim Przedmieściu dnia 5 sierpnia r.b.



Pierwszy podjazd niemiecki stałe przy rogate Mokotowskiej.



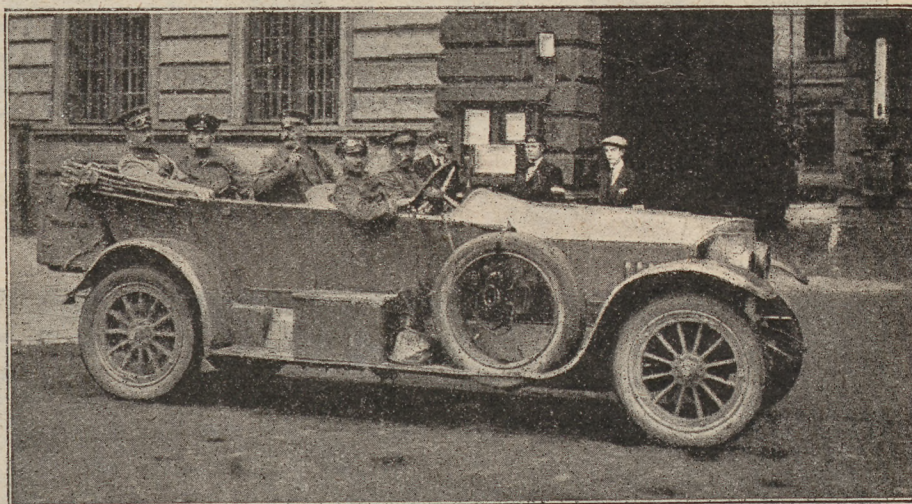
Wczesnym rankiem ułani niemieccy zjawiają się na Krak. Przedm.

ko wspólny grunt ewentualny: Niepodległość, oryentacya antirosyjska, utworzenie armii polskiej. Tych idei tak bezwzględnie, jak one zostały zaproponowane przez „Unię” i „Konfederacyę”, nie przyjęły ani Grupa Pracy Narodowej, ani Stronnictwo Narodowe, ani też większość bezpartyjnych, wchodzących do Bloku, który obecnie faktycznie już nie istnieje. Czy Radykalno-Narodowi i Zjednoczenie Narodowe połączyli się z „Unią” i „Konfederacyą”, tego powiedzieć nie możemy, ponieważ ogłoszona w „Gońcu” 7 sierpnia odezwa „Komitetu Naczelnego Związku Stronnictw Niepodległościowych” nie nosi żadnych podpisów, ani nie daje żadnych objaśnień. Wiemy tylko, że zjednoczenie dokonało się na gruncie trzech idei, ale nie wiemy, kto się z kim zjednoczył.

Natomiast jest faktem pewnym, że ten Związek nie obejmuje bynajmniej wszystkich stronnictw niepodległościowych. Mianowicie, nie weszły do niego: Grupa Pracy Narodowej, Stronnictwo Narodowe i obie partye staropostępowe.

...Krótki ten i z konieczności pobieżny przegląd głównych aktów naszych stronnictw politycznych wystarczy, jak mniemamy, do uzasadnienia pesymistycznego poglądu, jakim otwarliśmy te nasze informacje. Zestawiając je, trudno oprzeć się wnioskowi, że ideologii poświęcamy za wiele kultu, a nawet nietylko ideologii, ale poprostu frazesowi; nie-raz; że nie umiemy sprzęgać się, a- by wspólnymi siłami ulżyć choć części cisnącego nas ciężaru; że obca nam wydaje się czysto polityczna sztuka kompromisów i czysto polityczna cnota ustępstw. Rozbieżność, niesforność, — oto pod jakimi znakami płynęło nasze życie polityczne pierwszego roku wielkiej wojny.

Adam Wierzynek.



Fot. Saryusa Wolski.

Pierwszy samochód z oficerami niemieckimi w Warszawie.



Fot. Saryusa Wolski.

Tabor niemiecki przed ratuszem.



Fot. Saryusa Wolski.

Kartaczone niemieckie na pobrzeżu Wisty.



Fot. Saryusa Wolski.

Przed mostem Kierbedzia.

Rzucanie bomb z aeroplanów rosyjskich.



Dom przy ul. Rycerskiej, zburzony przez bombę rosyjską w dniu 6 sierpnia r. b.

Obudziwszy się pewnego poranka sierpniowego, bardzo rano, w oczekiwaniu stanowiących a oddawna już dojrzewających zdarzeń, dowiedział się warszawiak, że stolica kraju jest bez rosyjan. Na rogach ulic nie widać było ani jednego stójkowego; nigdzie rewirów z miną pana świata nie wymyślał stróżom domów; żadna dorożka z podniesioną budą nie oznajmiała przechodniom, iż tam żandarmi; wieźli, po nocy rewizji, nową strawę dla więźniów cytaeli; Zamek i Belweder stały puste, a na Ratuszu siedziały nowe władze, obywatelskie i polskie, będące w tym momencie moralnym i faktycznym rządem narodowym stolicy kraju. Wtedy pierś warszawiaka rozszerzyła się potężnie uczuciem wielkiej ulgi. O takim uczuciu marzył całe życie jego ojciec, który przez półtora roku znajdował się na usługach Rządu Narodowego 63 roku, całym krajem rządzącego ze swych warszawskich kryjówek i wojnę prowadzącego stamtąd z wielkim wojennym mocarstwem; i jego dziad, utrzymujący stosunki z Wielką Emigracją i przechowywujący emisariuszów Towarzystwa Demokratycznego pod rządami Paskiewicza, które z systemu szpiegowskiego miały uczynić w swoim rodzaju arcydzieło. Marzyli oni o Warszawie „bez moskali”. Śmierć jednak przybiegła do nich szybciej, aniżeli ta chwila.

Bez nienawiści żadnej konstatajemy te ulgi, która dziwnie lekkim uczyniła nam powietrze warszawskie w dniu 5-go sierpnia. Zapisujemy ją, jako fakt kronikarski, jako rzeczywistość, dominującą potężnie w polskiej duszy. Notujemy to bez obelg, bez szykan. Obludni byłibyśmy, gdybyśmy, biorąc pióro do ręki dla nakreślenia dominujących rysów obecnej psychologii Warszawy, opuścili to, co jest wśród nich najdźwięczniejszym, najjaśniejszym. Ta ulga jest zresztą, — podkreślimy grubym sztrychem tę charakterystykę, — tylko *ulga* i niczem więcej, pierwszym odpoczynkiem po zwaleniu się z piersi ciężaru, jak; gniótł każdego z nas od urodzenia; to nie szczytna i wzniosła radość serca polskiego, to nie pieśń tryumfu i nie hymn wyzwolenia; nic majestatycznego w tem naszym uczuciu obecnem niema. Doskonale sobie zdajemy bowiem sprawę z tego, że nic się jeszcze starego nie skończyło w wielkim europejskim konflikcie, ani też nowego nie rozpoczęło, że przeżywamy za ledwie jeden z mnogich epizodów wojny, i że ani my sami, ani nawet najpotężniejsi mocarze ziemi, dla których jesteśmy jedną tylko cyfrą w ich rachunkach, nic o przyszłości narodu naszego nie wiedzą. Bóg trzyma los nasz w swem ręku, a zamiarów jego myśl ludzka nie docieknie, aż się spełnia.

Żaden uczciwy, żaden szczery rosyjanin nie weźmie nam za złe tego radosnego uczucia ulgi, które opro-



Baron Scheffer von Boyadel
generał komenderujący.

Główny nadlekarz, prof. Borchard,
za nim major von Korkewitz.

Pułkownik von Massow, szef
sztabu generalnego.

Gen. von Arnim, wojenny
policmajster m. Warszawy.

mienia pierwsze dni zmiany, jaka w stolicy naszej zaszła. Ci, którzy na bożym kultem patryotycznym otaczają pamięć Minina i Pożarskiego, odczuwają naszą psychologię w sumieniu swoim, o ile tylko sumienie zachowali. Wszakże to najlepsi z rosyjan najsilniej potępiali naszych ugodowców. Nie zapomnę nigdy wieczoru, spędzonego na krótko przed wojną w towarzystwie prof. Pogodina. Było to w Klubie Myśliwskim. Grono realistów skorzystało z przejazdu rosyjskiego przyjaciela naszego przez Warszawę i przyjęło go obiadem. W mowach wyrażono nadzieję, że stosunki polsko-rosyjskie ułożą się jakoś przecie. Z kolei zabrał głos Pogodin — i wszystkich nas zdziwił. Jego słowa były pełne dla nas życzliwości, pełne nawet przyjaźni, a zgoła pozbawione wszelkiego koloru ugodowego, wszelkiej nawet nadziei. „Ba! gdybyście mieli w Rosji choć sto tysięcy przyjaciół! Ale ja, który Rosję znam, powiadam wam, macie tylko jednego przyjaciela, — mnie. Nawet synom moim, którzy mają tego przyjaciela za ojca a polkę za matkę, sprawa wasza jest obojętna. Zbyt są pochłonięci sportami. Na waszem miejscu ja bym rosyjan nienawidził!” Jakie dziwne słowa... Odpowiedziano mu, że myślimy stracił przekonanie, jakoby coś cementem nienawiści wybudować można, i że, w każdym razie, nie weźmiemy sobie nienawiści ani za lidera do kierowania polityczną naszą nawa, ani za dyplomatę do prowadzenia układów. Coś z Pogodina jest w każdym niemal rosyjaninie. Polak ze swoją europejską delikatnością wydaje mu się obłudnym i podstępny człowiekiem: podejrzewa go stale, iż pragnie on rosyjanina „nadut”; w najuczciwszym, najlojalniejszym polaku uczciwy i lojalny rosyjanin upatruje zamaskowanego szachraja politycznego, a wielu rosyjan dzieli polaków na dwie klasy, systemem Hurki: na tych, których nienawidzą, i tych, którymi pogardzają. Rosyjanin nie wznosił się



Fot. Wolski. Tajny radca v. Cleinow, cenzor.

jeszcze na te wyższe kultury politycznej, na której realnie stać się mogą układy i kompromisy, a wspólnie powzięte postanowienia zdolne są określać wolę czynników politycznych na cały okres danych warunków życia. Jakże często w rozmowach z rosyjanami o polsko-rosyjskim kompromisie czytałem wyraźnie w ich oczach myśl: „Ej! czy wy jednak nie marzycie o niepodległości Polski!” Odpowiadałem wtedy ich oczom: „Naturalnie, że marzymy o niepodległości Polski! Wielu z nas nawet, ja pierwszy, marzę o czemś znacznie wyższym: o pierwszej a nawskroś dla narodów dobroczynnej roli Polski w świecie! Ale nasze marzenia nie stanowią dla nas „platformy”, jak wy to nazywacie! Nie wzywamy was, abyście nasze marzenia dzielili ani pochwalali. Los połączył nas historycznym splotem. Nie osłabiajmy się przez wzajemną szarpaninę. Nie zatruwajmy siebie samych przez wzajemne nienawiści!” Nie usprawiedliwienie ugodowców czy realistów tu pisze bynajmniej. Nic naturalniejszego nie było nad to, iż ta partya stała się słabiotką i prawie że ginęła; tylko rząd rosyjski mógł dać jej rolę i siłę, czyniąc z niej pośrednika i odbiorcę koncesyj; rząd rosyjski; nigdy tego uczynić nie chciał. Wspominam tu o tem dlatego, aby usposobienie rosyjskie scharakteryzować; aby uzasadnić

pewność, że rosyjanie doskonale zdają sobie sprawę, iż byli kamieniem, leżącym na naszej piersi; i że oni równie naturalnie znajdą nasze uczucie ulgi obecnej, jak my je odczuwamy.

Ale psychologia obecna Warszawy jest bardziej skomplikowana, a uczucie doznawanej ulgi wymaga nieco szczegółowszej analizy. Sam wzgląd na nasz ideał naturalny niepodległości dominować tu przecież nie może, ponieważ opuszczenie Warszawy przez rosyjan nie doprowadziło nas bynajmniej do niepodległości. Zresztą, nie każdy z nas jednakowo określa ten stopień swobody, który niepodległością nazywa; pomiędzy partjami niepodległościowymi samem są bowiem takie, któreby zadowolili się swobodną, dobrowolną unią z jednym z potężnych sąsiadów. Duży zastęp ludzi u nas pragnął takiego związku z Rosją, pokładając nadzieję na zwycięstwo ostateczne koalicji. Ci żywali też do cierpliwego znoszenia ciężaru wojny, który w okrutny sposób legł na naszym kraju. Niezliczone cierpienia, bezmierne straty, tysiączne ruiny były to, w ich oczach, ofiary, złożone na ołtarzu pomyślniej przyszłości drogiej ojczyzny. Trzebaż wyliczać te męki, jakie sprawiła nam wojna, bezpośrednio i pośrednio, niszcząc nasze pola, pałac nasze wsi, rujnując nasze komunikacje, rujnując całe stany i klasy społeczne, codziennie nowymi żałobami czerniąc nasze życie, codziennie nowym brakiem dociągając naszej powszedniości? A wytrzymać nam to było coraz ciężiej, nawet krzepiac wolę naszą eliksirami płodnej ofiarności, przychodziły bowiem rozporządzenia wojenne, nowymi ciętami walące w nasze życie, a których nie pojmowaliśmy ani racji, ani celu; i widzieliśmy, jak te rozporządzenia wykonywano z całą brutalnością i często bezmyślnością, jakgdyby szatańską igraszkę czyniąc z kraju naszego. Padły w naszych oczach reszty sposobów do gospodarczego naszego życia, niszc-

Warszawa w dniach przełomowych.



ZDZ. ks. LUBOMIRSKI, mianowany prezydentem miasta Warszawy i okolic przez władze niemieckie.



PIOTR ORZEWIECKI, vice-prezydent m. Warszawy i okolic, mianowany przez władze niemieckie.



Mec. STAN. POPOWSKI, główny komendant milicji warszawskiej.



Inż. KAZ. PAWŁOWICZ, pomocnik głównego komendanta milicji warszawskiej.



Mec. ST. RODKIEWICZ, którego pieczęć porucznika-wszystkie lokale sądziów pokoju m. Warszawy.



HENRYK KONIC,



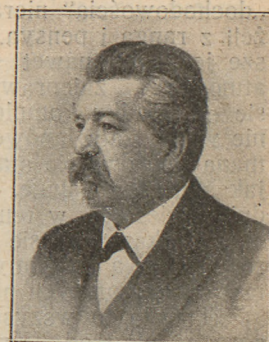
JAN LEWIŃSKI,



KAZIMIERZ ŻYCKI,



JÓZEF NATANSON,



Dr. W. MĘCZKOWSKI

członkowie zarządu miejskiego, powołani przez Komitet Obywatelski m. Warszawy.

czono folwarki i ich inwentarze, obalano kominy fabryk, wywożono ich maszyny, rozsadzano ich kotły. Rozpacz otoczyła duszę nasze czarnymi skrzydłami. Czemże będziemy się żywić jutro—pojutrze, gdy warsztaty pracy nam w perzynę obracają? Jak utrzymamy naszych robotników, naszą inteligencję, gdy kraj do dzikiej pustyni nam upodobniono?

A jednak i wtedy jeszcze słyszeliśmy ludzi, mówiących: „To trudno! Wojna wymaga tego! Trzeba znieść! Trzeba przetrzymać! Trzeba wytrzymać!” Pamiętam spotkanie moje na Zjeździe, w wileń opuszczania Warszawy przez rosyjan, z jednym z najświetniejszych pisarzy naszych. Patrzyliśmy na nieprzerwane sznury wozów, wywożących z Warszawy mąkę i kaszę, kotły i maszyny, skóry i bawełny. Serce ścisnęło się nam obu. Jednak entuzjazm błyszczał w oku mojego towarzysza. „To nic, — rzekł mi, — a będzie wkońcu lepiej w Polsce!” Odpowiedziałem mu: W każdym razie, my już tego nie doczekamy. Nędza nas wysię i strawi”. Zawołał żywo: „Niezawodnie! Niezawodnie! Ale to nic. Co znaczy dla narodu jedno pokolenie? Ale tym, co po nas przyjdą, będzie lepiej!”

Tak mężnie znosili u nas ludzie tyle okropności, w gwiazdę lepszej dolę dla narodu zapatrzni.

Ale przechodziliśmy pod panowaniem rosyjskiem i przez mękę, których nikt z nas znieść nie mógł, które krew naszą burzyły do szalu, które podnosiły w duszy naszej do gniewu i buntu wszystko, co było w niej

rozumnego i godnego. Rusofile mówili nam, że męki, jakie powoduje wojna, potrzebne są dla uzyskania lepszej polsko-rosyjskiej przyszłości. Ale komu i na co potrzebne były te ciągle od lat tylu cierpienia, jakie nam urządztwo rosyjskie, bez żadnej przerwy, aż do samego końca, aż do dnia odwrotu rosyjan, przyczyniało? Z każdego prawa, z każdego rozporządzenia wytwarzało ono dla nas torturę. „Taszczyć i nie puskać” — tem się tylko zajmowało. Naprawdę Szczędrin chłostał krwawo bicem satyrę „taszkientowców”, którzy właściwie byli, w intencji autora, wykoślawionej przez cenzurę, rosyjskimi „priwisłincami”. Naprawdę szeregi autorów rosyjskich malował bezwstydną i tak rozpowszechnioną łapownictwo urzędnika rosyjskiego. Naprawdę humor ludowy piętnował ich lapidarnymi przysłowiami. Głębokie zepsucie rosyjskiej administracji opierało się wszelkiej satyrze, wszelkiej reformie: góra popłynęła nad liberalizmem epoki Aleksandra II i nad nacjonalizmem czasów Aleksandra III; rozpowszechnienie oświaty w państwie, obsadzanie rozmaitych stanowisk ludźmi uniwersyteckimi w niczem nie uzdrowiło urzędnictwa rosyjskiego; czasy konstytucyjne nie nadwyreżyły jego głębokiej niemoralności.

W jednym z ostatnich telegramów, jakie przysłała do pism warszawskich petersburska agencja telegraficzna, przeczytaliśmy streszczenie śmiałej mowy Milukowa, który potężnym głosem napiętnował

biurokrację rosyjską. Jej przecież dziełem jest ta dezorganizacja Rosyi, za którą obecnie tak srogi los pobiera zapłatę! Ona to spowodowała klęskę wojny japońskiej, klęskę rewolucji. A pomimo klęsk nowych „na wszystkich urzędach siedzą starzy ludzie i rządzą starymi sposobami”. Zużytych, skażonych, napiętnowanych nawet przywraca się do łaski i wysyła—na wyższe stanowiska, aniżeli te, na których się skompromitowali.

Jeżeli skażone do rdzenia szpiku rosyjskie urządztwo tak ciężko samemu rosyjanom, to jakże ono srogo uciskało nas, Polaków, którzy uważani byliśmy zawsze za „buntowuszczyków”, „zdrajców”, wrogów, nie-słowian i zasługujących na nieskończone kary?! Panowały u nas ciągle — ucisk i grabież. Nauczyciele i policyanci, inspektorowie i cenzorowie, każdy na swój sposób, starał się o wzbudzenie jaknajwiększej sumy nienawiści; wokoło siebie. Kiedy prawa były srogi i bezrozumne, trzeba było okupować się urzędnikom, aby je obchodzić. Kiedy wytworzył się od nadmiaru prawodawstwa, celem rozumnym nie ograniczaniego, chaos prawny, trzeba było płacić za to, aby urzędnik zastosował w danym razie prawo łagodniejsze; kiedy prawa ulepszyły się, trzeba było znowu płacić za to, aby je uznano, aby je zastosowano. Podania, nie poparte łapówką, czekały latami bez rezolucji. Lokale, przygotowane przez procederystów wedle maksimum wymagań przepisów sanitarnych

nych, czekały miesiącami na otwarcie, jeżeli komisarz i lekarz cyrkulowały nie dostały łapówki. Cynizm policyjny w ostatnich czasach dochodził do zenitu i rewirowy nieraz wprost wysyłał przemysłowca i kupca do cyrkulacji „dla zobaczenia się z komisarzem“, a komisarz witał gościa zapytaniem: „dlaczego to ja pana tak rzadko widuję?“ Jeżeli jakiś papier przechodzić musiał przez dziesięć dekasteryj, w dziesięciu miejscach trzeba było datkiem wydobywać go z ociężałej bierności.

Wszystko to ciążyło nad biegiem życia naszego, jak system, jak obyczaj, ba! jak fatum, nie dające się odwrócić. Urzędnicy wyżsi znali „dochodowość“ rozmaitych miejsc i awansowali niższych, licząc się z tą „dochodowością“ nieraz więcej, aniżeli z rangą i pensją. Szlachetniejsze jednostki nawet ulegały w tej atmosferze znieprawienia, broniąc się od upadku kompletnego tem, że nie wymuszały łapówek, a za otrzymaną dobrowolnie starały się oddać jakąś istotną usługę. I polscy urzędnicy, niestety, w ten wir wciągający, nie okazywali się wiele lepsi od rosyjskich, a znaliśmy i takich, którzy do najgorszych należeli.

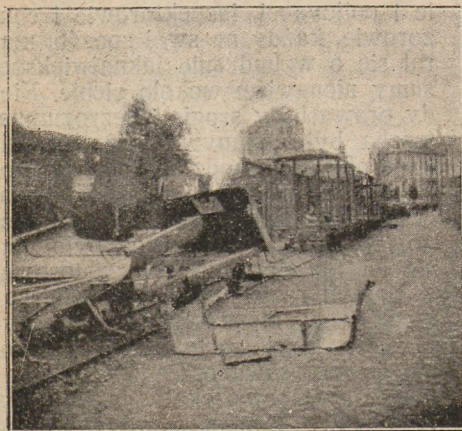
Trwało to wszystko u nas, jak zaraza, jak trąd. Krepowało życie. Napelniało przykrościami; dni, które sama walka o byt czyni tak ciężkimi. Rodziło lekceważenie a nieraz i nienawiść prawa, które nie umiało, w tych rękach, bronić zasadniczych i elementarnych nawet interesów obywatela. Nasycalo atmosferę naszą miazmatami powszechnego i stałego nieporządku. Wszystkim darom i zdolnościom podcinało skrzydła. Wszystkie smutki życia czyniło bierniejszymi, cięższymi.

I wszystko to naraz, dnia jednego, jak wysłany ekspresem bagaż, odeszło od nas.

Czyż można się dziwić, czyż można nas potępiać za to, że patrzyliśmy na tę wczorajszą jeszcze przeszłość, jako na postronki kata, dla osobistej, prywatnej operującego wygody, niezdolnego niktą swą duszą ożywić żadnym względem na dobro wyższe, ogólniejsze.

Albin Pawłowski.

Przed ewakuacją Warszawy.



Wagony kolei wilanowskiej zrujnowane przez ustępujące wojska rosyjskie. Fot. Gramadski.

5 sierpnia.

„Mieszkańcy Warszawy!
Wasze miasto znajduje się w posiadaniu Niemców“.

Początek Odezwy Ks. Warszawskiego, Leopolda.

Piątego sierpnia w rannych godzinach, pomiędzy 6 a 7-ą, Warszawa zajęta została przez wojska niemieckie. Stało się to już pewnym w połowie lipca, po 17-ym, w którym to dniu rosyjskie wojska opuściły swe pozycje nad Bzurą i Rawką i zniszczyły doszczętnie wielką fabrykę Żyrardowską, aby zająć front Błonie — Nadarzyn. Poczęła się wtedy wielka ewakuacja Warszawy, dziwów pełna, o których niżej wspomnimy. I trwała ona, w tempie coraz szybszym, aż do ostatnich momentów historycznego sierpnowego poranka. Cofnięcie się wojsk rosyjskich z nad Wisły okazało się koniecznością strategiczną; armii tej brakowało ciągle amunicji, w którą niemieckie zastępy ciągle uzbrojone były szczerze, i stał wojna na wschodnim froncie w ostatnim miesiącu stała się mniej lub więcej powolnym odciskaniem wojsk rosyjskich za Niemen, za Wisłę, za Narew, za Wieprz. Walki były zaciete. Rosyjanie odnosili pojedyncze, drobniejsze przewagi; gdy odcisnęli raz przeciwnika przy Narwi, oprócz depezy agencji przysłała o tem depesza i ze sztabu Naczelnego Wodza z poleceniem rozesłania jej „wszystkim pismom polskim“. Ale napór ogromnej, żelaznej ściany niemiecko-austriackiej był potężny; jedno wielkie jej skrzydło od północy otaczało ziemie rosyjskiego kolosa, zajmując Szawle, Poniewież, Mitawę, dążąc do Rygi; drugie operowało na południu, między Wisłą, Wieprzem i Bugiem, zajmując Lublin i Chełm, przerywając w Trawnikach kolej Nadwiślańską; a oprócz tego ta ściana ruchoma, na Wschód prąca, wypuszczała wyrostki, z których jeden Narew przeszedł przy rzeczce Szkwie i Modlin otaczał, drugi przekroczył Wisłę przy Maciejowicach i Dęblińską fortecę w klubie uchwycił.

Pod Warszawą dwiema potyczkami odparto Niemców, wedle rosyjskich depesz sztabowych: pod Błoniem i pod Piasecznem. Po Warszawie wieść chodziła bolesna, że w tem ostatnim miejscu leży paruset rannych strzelców polskich bez pomocy i że zakonnice z Góry Kalwarii noszą im na pole choć pożywienia nieco. Nie wiemy, ile prawdy w tej wieści. Przekonany o nieuniknionej konieczności oddania Warszawy, Naczelnny Wódz, który bronił jej, wbrew strategicznym ideom gen. Ruzskiego, do ostateczności, przysłał nam swego adjutanta, hr. Adama Zamoyskiego, z przestroją co do naszego zachowania się na przyszłość. Hr. Zamoyski stanął przed Komitetem Centralnym i wyraził obawy wodza, aby nasze radykalne a wrogie Rosji postępy nie zaszkodziły sprawie naszej przy jej regulowaniu; potrzeba, aby starsi, poważniejsi, spokojniejsi wpływali na zapalnych, namiętnych, krańcowych. Odpowiedź polska brzmiała tak, jak sama żelazna logika faktów ją dyktowała: oto starsi i poważniejsi mało u nas mają wpływu na namiętnych i krańcowych, ponieważ zachowanie się rosyjskich władz głuszy wszelki głos umiarkowany; w ciągu wojny te władze w niczem się nie stosowały do ducha odezwy sierpnowej Naczelnego Wodza i wielu musiało o jej doniosłości smutnych nabrać przeczuć. Rola tych ludzi więc, do których Naczelnny Wódz się odwołuje, jest niezmiernie trudna.

Ewakuacja trwała w pełnym biegu, gdy nastąpiła, 4 sierpnia, bitwa w Mokotowie. Mieszkańcy tego przedmieścia uciekli do Warszawy pod gradem kul. Noc z 4 na 5 grzmiała wystrzałami armatnimi i karabinowymi bez przerwy. Spodziewano się już od wieczora wysadzania mostów i wszystkie okna w mieście stały dla bezpieczeństwa otwarte. Huk dział tem głośniej uderzał w uszy. Właściciele sklepów oklejał pasami z papieru okna wystawowe, dla złamania pędu wstrząśnionego wybuchami piroksyliny powietrza. Mało kto spał tej nocy. W ciemnościach przechodziły tłumnie ulicami miasta ostatnie oddziały rosyjskie, ostatnie wozy obozowe, ostatnie działa. Ranek 5 sierpnia wstał nieco mglisty. Po szóstej niedługo huk ogromny, głośniejszy od wszystkich tych, jakie słyszeliśmy, rozdarł miasto. To wysadzono Most Trzeci, — nowiutki, na który tyle lat czekaliśmy, z którego tak byliśmy dumni, wokoło którego wyobraźnia miłośnika Warszawy malowała nową, najpiękniejszą dzielnicę. Stało się. Z kolei padł most Kierbedzia, zasłużony staruszek, który oddawna przestał już odpowiadać i wygodzie i estetyce; ostatnie zwały się dwa mosty kolejowe pod Cytadelą. Działo się to między 6 m. 23 a 7 m. 30. Wichura wielka zerwała się wtedy na Powiśle, niby gniew srogi matki-Wisły na wojenne barbarzyństwa; zakotłowały się wody w łozysku, zawyły wiatry między domostwami.

W tych momentach podjazdy niemieckie już były w mieście. Oto co się bowiem stało na froncie Błonie—Nadarzyn: Odparte raz od Piaseczna wojska nacierające powróciły w dniu 4 sierpnia do ataku i tym razem przerwały obie linie okopów rosyjskich. Dokonały tego bawarskie pułki. Dla wojsk rosyjskich była to prawie niespodzianka, albowiem z urlopów, dawanych urzędnikom, i ze stanu tego, co zamierzono zabrać, a czego unieść już nie zdążono, wywnioskować należy, że wzięcia Warszawy spodziewano się dopiero za dni kilka.

Kto wie, może tej niespodziance Warszawa zawdzięcza, iż nie stała się kupą ruin. Żaden z gmachów rządowych nie został wysadzonym i nie tylko Pałac Brylowski ocalał i nowa Poczta, ale wszystkie gmachy kolei Wiedeńskiej. Istniał jednak niezawodnie zamiar zniszczenia ich. Jeden z wyższych urzędników-rośyan tej kolei mówił naszej znajomej: „Kiedy pani usłyszy huk rosyjskiego się dworca Wiedeńskiego, ja będę wtedy przejeżdżał przez most“. Zabrano tylko zegar, wedle którego od pół wieku przeszło regulowaliśmy nasze chronometry. Wieża wygląda, jakby wybito jedyne jej oko. Resztę szczegółów istotnych o odstąpieniu Rosyan powie nam, a może dopiero naszym dzieciom, dokumentami oświecona historia wielkiej wojny.

NIEMCY W MIEŚCIE.

Pierwsze podjazdy niemieckie ukazały się na południowych ulicach miasta około pół do siódmej rano. Mówią, że pierwszą była wywiadowcza bryczka z paru cywilnymi obserwatorami; inni widzieli ulaną z białą-czarną chorągiewką i z rozmowy z nim przekonali się, iż był to „wasserpolak“; pisma codzienne notują ukazanie się podjazdów konnych prawie jednocześnie przez rogatkę belwederką i mokotowską, a o kwadransie ledwie później i przez wolską. Wpředce ukazał się i pierwszy automobil z niemieckimi oficerami, pędzący do ratusza; niedługo i oddziały piechoty widać było na mieście. Przed wpół do ósmej rano jeden z naszych fotografów zatrzymał oddział niemiecki przed Koszykową ulicą, popro-



Pierwsza odezwa niemiecka do mieszkańców m. Warszawy.



Listonosze-amatorzy.

sił go o zrobienie „freundliches Gesicht” i dokonał zdjęcia dla naszego pisma. Drugi z fotografów naszych zatrzymał automobil z tą samą prośbą. I oficerowie zgodzili się na propozycję. Jeden z nich rzekł:

— Poczekaj pan do południa. Będziesz miał wtedy coś do roboty.

Stąd powstało u tłumów oczekiwanie jakiegoś uroczystego wjazdu wojsk „am Mittag”, ale na próżno.

Warszawa bardzo rano wstała dnia tego. Już około szóstej widać było ruch żywy na jej ulicach. Na zbiegach ulic głównych zbierały się gromadki. Tramwaje wyszły z remiz o zwykłej godzinie. Sklepy poczęto otwierać regularnie, jedne po drugich, od małych, spożywczych poczynawszy. Chłopaki, przeważnie bose, ofiarowały przechodniom ranne numery pism.

Oprócz zbiegowisk, największych u wylotów Jerozolimskich Alei na Nowy Świat i na Marszałkowską, oprócz milicyi obywatelskiej, ze świeżą, dziewczęcą energią krążącą na posterunkach, dzień wyglądał powszednio, nawet dziwnie powszednio.

Małe oddziały wojsk, konne i piesze, snuły się aż do wieczora po ulicach. Latały też bezustanku po mieście automobile, wożąc dygnitarzy wojskowych, rozglądających się po mieście ciekawie widać, choć bez ostentacyi i niezawodnie dziwiących się niejednokrotnie tej ruchliwości pełnej, ale też i spokoju powszedniego fizygnomii miasta naszego. Piechurowie byli widocznie bardzo znużeni, z opalonymi twarzami, w luźnych szaro-zielonawych mundurach, z zakurczonymi butami. Konie kawalerskie, nawet prostych żołnierzy, wyglądały świetnie i budziły podziw znawców. Wzdłuż Marszałkowskiej ulicy od Mokotowa do Dworca rozstawiono kilkadziesiąt żołnierzy pojedynczo; stali na trotuarach bezczynni, ciężkie tornistry złożony pod oknami sklepów; wieczorem zdjęto ich. Rozmowy z mieszkańcami zawiązywały się rzadkie i krótkie. Nie mieli jedni drugich o co pytać, nie mieli jedni od drugich niczego istotnego do dowiedzenia się. Rok trwa już wojna; przytępiła się ciekawość, przytępiła się wrażliwość. Wtedy tylko, gdy pokazywał się żołnierz, władający żargonem, radoowano mu się żywiej i gęściej go otaczano. Rozmawiano też trochę z rzadkimi śluzakami, którzy z saskimi wojskami do Warszawy weszli.

Po południu przybyły oddziały, ułokowane już widocznie i z pierwszego kurzu otrzęsione, rozpęzły się po trotuarach, bez broni, po dwóch-trzech, albo poje-



Segregowanie listów w oddziale pocztowym na krańcach Pragi, przez młodzież i pozostałych urzędników poczty warszawskiej.

Fot. Saryuss Wolski.



Organizatorki poczty dobroczynnej z kanoniczką Ośniatowską i p. Stokowską na czele.

dyńczo, niby turyści w nowym mieście; wstępowali do sklepów, po papierosy i pocztówki, po plany miasta, po wędliny, przedewszystkiem po słodczyce, a cukiernicy nasi mieli dzień wyjątkowo dochodowy; zajmowali miejsca w kawiarniach i restauracjach, możliwie na werandach i przy oknach, aby ruchowi ulicznemu się przyglądać, krzepili się „Amatą” i „Gramatką”, spożywaną z rezygnacją, jaka przystoi czasom wojennym, młodzi a czuśli z uśmiechem w oczach spoglądali na hoże warszawianki, z gustem w leśnie kostiumy postrojone. Dzień był dość słoneczny i bardzo ciepły. Tłumy aż do wieczora snuły się w południowej części miasta. Gdy zbiły się gęściej, interweniowali milicyjanci:

— Rozchodźcie się! Rozchodźcie się! — słychać było gęsto.

Śluchano ich. Tłumy nie miały żadnego celu w skupianiu się w tem czy owem miejscu. Nigdzie niemal nie działo się nic szczególnego, nie ciekawszego. Na tle wyczerpania nerwów, ten dzień, jednak szczególny, wydał się bardziej bierny od wielu poprzednich. Może się to przedstawić dziwnem, ale niezawodnie mniej w tym dniu politykowano, niż zazwyczaj, mniej dyskutowano przyszłość w pesymistycznym czy optymistycznym banku, mniej prorokowano i spierało się o własne zdania. Rozmówki przyjacielskie przy spotkaniu były krótkie zwykle:

- Cóż tam?
- A no, nic.
- Zobaczymy...
- Tak, zobaczymy...

Trwano najwidoczniej pod wpływem wielkiego faktu dokonanego, który potęgą swej rzeczywistości tak wypełniał czas i miejsce, że komentarze przycichły w zawstydzeniu swego ubóstwa.

WALKA W MIEŚCIE.

Część północna miasta jednak zgłębiła inny przedstawiała obraz. Była ona terenem walki. Rankiem już na Placu Zamkowym ściągnęły większe nieco zastępy wojskowe. utworzyły kordon, poza którym widać było obozowisko i armaty. Sam Zamek, ogołocony z dzieł sztuki, już wczoraj zajęty został przez obywatelską milicję. Dziś od rana, wkrótce po zerwaniu mostów, były w tę stronę kule. Wszystkie wyloty na Wisłę, począwszy od Oboźnej, a więc Karowa, Bednarska, Zjazd, Celną, Schodki Kamiennie, stały się niebezpieczne. Przy Pałacu Namiestnikowski milicja zatrzymywała przechodniów i przepuszczała tylko tych, którzy do domów dążyli, przestrzegając ich o grożących kulach. Przed południem nasz metrampaż, p. Pietruszewski, przybiegł do redakcji z wieścią, że drukarnia firmy Orgelbrandów cała się ewakuowała, porzucając pracę nad świeżym numerem „Świata”, ponieważ kule z Pragi były w kaszty drukarskie. Kolega Dziukowski przynosił nam kilka kul spłaszczonych, zebranych u muru kościoła Pijarskiego. Bartkiewicz wynosił się z wyżyn domu p. Wapińskiego, dokąd dolatują kule. Toż samo niezawodnie Reymont uczynił, wystawiony na niebezpieczeństwo blizkie w domu hr. Łubieńskiego, dawnym Rezlera. Strzelania trwa dzień cały, a potem i noc całą. Niemcy gęstymi strzałami odpowiadali na Pragę, dachy Starego Miasta otrzymały nagle rolę okopów, a pokojowe placówki i podwórza dzielnicy dać musiały gościnę grzmącym armatom. Zaś Powiśle znalazło się pod krzyżowym ogniem dwóch armii.

I był to może najdziwniejszy z obrazów tej wojny: wielkie miasto, opuszczone przez jedną, okupowane niemal w tymże momencie przez drugą armię, w jednej części, nowej i świetnej, o szero-

Naczelnicy Warszawskiej Straży Ogniowej.



J. Tuliszkowski.



Tadeusz Rychter.



Edmund Nebel.

kich ulicach i wystawnych magazynach, pełne wielkomięskiego gwaru, o napelnionych kawiarniach, o ulicach zalanych tłumami bezczynnymi i ciekawymi, — a w drugiej części, starożytnej, pełnej kościołów i pamiątek, będącej placem zawziętego boju, karabinowego i artyleryjskiego, gdzie robotnicy porzucają warsztaty, rodziny, ogniska. Dziwnem zwłaszcza jest to, że ci spacerowicze wiedzą dobrze o tych uciekinierach. Milicja wstrzymuje przecież fale ciekawych przed Pałacem Potockiego:

— Tam kule latają!

Wstrzymani zawracają spokojnym krokiem, — poinformowani, nieporuszeni. Znieczulenie broni resztek ich sił. Tak oto wyglądają zbliżka dni wielkich przełomów. Dusze są pozornie spokojniejsze, aniżeli w innych dniach. Przywarowały jakby. Zachloroformowały to, co w nich było nadmiernie czułem. Przedewszystkiem zaś zdolność do zadziwienia. Cokolwiek byście powiedzieli mieszkańcowi Warszawy po południu 5 sierpnia, — nawet z dziedziny dziwów i niepodobieństw, — odrzekłby wam błędym głosem bez drżenia:

— Taak?!...

NA RATUSZU.

Ale czas nam pospieszyć na ratusz. Od wczorajszego wieczora jest on w posiadaniu władz obywatelskich. Prezydent miasta, p. Miller, w ręce ks. Zdzisława Lubomirskiego złożył funkcje swoje. Komitet Obywatelski urządził w sali portretowej pierwszą naradę swoją o jedenastej wieczorem 4 sierpnia. 5-go wszyscy członkowie od wczesnego ranka się zebrali, oczekując wydarzeń. Straż obywatelska zagroziła Plac Teatralny. Kilka godzin tylko miasto nasze było bez władz obcych. W tym króciutkim czasie Komitet Obywatelski dwie tylko wydał odezwy. Powtarzamy te nowe, nieco szczególne przez brak polotu i stylu dokumenty, pełne jednak w treści rozważ:

Do ludności miasta Warszawy.

Komitet Obywatelski miasta Warszawy podaje do publicznej wiadomości, że wobec zawieszenia czynności władz miejskich i cywilnych obejmuje pieczę nad miastem.

Komitet będzie dążył do utrzymania porządku, zapewnienia bezpieczeństwa, oraz — w granicach możliwości — normalnego biegu życia.

Licząc na współdziałanie mieszkańców, Komitet Obywatelski spodziewa się, że wszelkie jego zarządzenia będą bezwzględnie wykonane i spotkają się z powszechną pomocą.

Komitet utrzymuje w mocy wszelkie dotychczasowe przepisy, zapewniające ład i porządek, jak

zakaz sprzedaży trunków, takse na artykuły pierwszej potrzeby i t. p.

Komitet powołał do pomocy — przy spełnianiu swoich zarządzeń, oraz przy zapewnieniu bezpieczeństwa — Straż Obywatelską, której ludność powinna pomagać przez szybkie i chętne stosowanie się do jej wymagań.

Wszelkie próby nieposłuszeństwa i wykroczeń, zakłócających spokój publiczny, będą najsurowiej poskramiane.

Komitet głęboko wierzy, że wszyscy mieszkańcy potrafią utrzymać równowagę i spokój, gdyż jedynie karne zachowanie się ogółu zdoła zabezpieczyć miasto od groźnych następstw.

A oto druga odezwa:

Straż Obywatelska z dniem dzisiejszym obejmuje pieczę nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem publicznym w naszej stolicy.

Komitet wzywa przeto obywateli, aby:

złożyli bezzwłocznie w ratuszu wszelką posiadaną broń palną, oddali — w miarę możliwości — do rozporządzenia Straży — konie i rowery

i przez spokojne zachowanie się, niewytwarzanie zbiegowisk i ściśle stosowanie się do wskazówek straży przyczynili się do utrzymania porządku.

Sprawność działania Straży Obywatelskiej jest zależna od pomocy i współdziałania całej ludności.

Na podkreślenie zasługuje żądanie złożenia broni; jest to asekuracja przeciwko możliwej prowokacji; władze niemieckie przyjęły to niezawodnie pod uwagę, w szybkim bowiem tempie zażądały złożenia tylko wojskowej broni, a następnie wprost zezwoliły zatrzymać mieszkańcom wszelką inną, byle jej na ulicę nie wynosić.

Około godziny ósmej na ratuszu stanęli pierwsi przedstawiciele władzy niemieckiej: generał von Arnim, wojenny policmajster Warszawy, i jego zastępca, Bogdan hr. Hutten Czapski, podpułkownik. Komitet Obywatelski z ks. Zdzisławem Lubomirskim na czele, popularność którego szybko w ostatnich czasach wzrosła, rozpoczął z niemieckimi wojskowymi urzędowymi narady. Były to porozumienia wstępne, dotyczące zarządu miastem.

Tymczasem na hotelu Bristol i hotelu Europejskim rozlepiono pierwsze odezwy niemieckie, w dwóch językach,

formalny już akt nowej okupacji naszej stolicy.

Czytano go chciwie. Wyszukiwano jakiejś politycznej w nim wskazówki. Nie znaleziono, oczywiście, żadnej. Odezwa Ks. Bawarskiego, Leopolda, napisana została na typową modłę, stylem wojennym, służyć mogącą do zaznaczenia okupacji jakiegokolwiek miasta w jakimkolwiek kraju. Wzmianka o zakładnikach dziwiła nieco czytelników. Ale miało zaufanie do Komitetu, wierzone, iż zdoła on przełożyć władzom niemieckim, iż pomiędzy „znamienitymi obywatelami miasta” a „nieprzyjacielem, który uczynił przygotowania przeciwne bezpieczeństwu wojsk niemieckich w Warszawie” nie może być na tym gruncie żadnej solidarności, a więc i odpowiedzialności jednych za drugich. Jakoż nie omylono się. Zakładników nie wzięto. Narazie uważano za nich cały Komitet Obywatelski; później inną, naturalniejszą, normalną wprost formę odpowiedzialności nałożono: za porządek w mieście wogóle.

O jedenastej przed południem Komitet Obywatelski zajął się bardzo ważną i pilną sprawą: segregacji więźniów, pozostawionych na opiece władz obywatelskich. Z więźniami rosyjskie władze rozmaicie sobie postąpiły: ciężiej skazanych wywieziono, lżej skazanych rozpuszczono, pozostawiono jedynie siedemdziesięciu ciężko chorych. Jednak politycznych więźniów, na których tylko podejrzenia ciążyły, potraktowano z właściwym rosyjskiej biurokracji okrucieństwem: wywieziono ich masy, a w ostatnim momencie nie darowano nawet chorym; między innymi, zwleczono z łóżka szpitalnego pannę Leokadyę Kosmowską i wywieziono za Wisłę. W więzieniu pozostało jednak czterdziestu „politycznych”. Otóż na wniosek p. Stefana Dziewulskiego wyłonił Komitet do zająć się tą sprawą komisję specjalną, do której, oprócz wnioskodawcy, weszli pp. Konic i Popowski, przywieziono akty więźniów, rozpatrzono, pod jakie paragrafy podpadają ich czyny, i postanowiono wszystkich uwolnić bezwzględnie. Komitet, wydawszy to piękne postanowienie, natychmiast delegował swego prezesa do wykonania uchwały. W pół godziny potem czterdziestu męczenników oddychało już powietrzem wolności osobistej.

O godzinie 1-ej przybył na ratusz generał dowodzący, baron von Scheffer Boyadel, i teraz nastąpiły postanowienia władz niemieckich: a więc, zostawiono zarząd miasta w ręku Komitetu Obywatelskiego, — zatwierdzono ks. Zdzisława Lubomirskiego na stanowisku prezydenta miasta, inż. Piotra Drzewieckiego jego zastępcą, — uznano Straż obywatelską za milicję, mającą prawa rządowe.

O 6-ej nowa narada prezydium z gen. von Arnimem i hr. Hutten Czapskim, którzy wręczyli tekst przepisów obowiązujących, nazajutrz opublikowanych przez pisma i plakaty.

I jeszcze jeden dokument z tejże daty, w czterech wydany językach, — we francuskim nawet, w rosyjskim we środku a polskim na dole: o karze śmierci za uszkodzenie drutów komunikacyjnych.

Komunikację telefoniczną przerwało o g. 1 i pół.

STRZELCY W MIEŚCIE.

Wyglądano dnia tego, oczywiście, i strzelców. Ludzie dobrze poinformowani twierdzili napewno, że generał Piłsudski stoi w Opypach. Zapewniano, że jego adiutant czy emisariusz bawił przed kilku dniami w Warszawie (co się potwierdza). Strzelcy jednak nie ukazywali się i nie ukazyli, — przynajmniej strzelcy regularni, umundurowani i uzbrojeni, w

ogniu wojennym ostrzelani. Natomiast przed południem ciągnąć poczęły na place, widocznie zgóry wyznaczone, małe grupki młodzieży, niektóre z karabinami na ramieniu. Widzieliśmy jedną gromadkę taką, formującą się na placu Brackiej ulicy. Było ich do trzydziestu, ocalonych od pogromów żandarmskich ostatnich tygodni, zdeterminowanych, o chocznych, w większości niepełnoletnich. Nie robili żadnych manifestacji. Nie dbali o wrażenie. Wojskowym, równym krokiem pomaszerowali, pod wodzą przewodnika, ku pałacowi Namiestnikowskiemu.

Tam i inne ścigały gromadki, wierznych, ale już nie uzbrojonych. Zajął one lewe skrzydło pałacu. Trochę ćwiczeń odbyli odwróceniem tyłem od spiżowej i zupełnie zdezorientowanej postaci Pasiekowicza. Zaraz biuro werunkowe otworzyli. Nie było znać jednak po nich, że dobrze wiedzą, co mają robić. „Goniec” zajął się nimi gorąco. Zażądał, aby Warszawa ich umundurowała. Ale jak? O tem przyrzekł wprzód się dowiedzieć.

Władze wojskowe niemieckie zdają się traktować ten zawiązek nowego Legionu z zupełną obojętnością.

NA SVOJE MIEJSCA!

I dla Niemców data 5 sierpnia zostanie pamiętną. Wszak do Warszawy dążyli już od dziewięciu miesięcy i dużo krwi wyleli na jej okolicznych polach. Z pism niemieckich dowiemy się o ich warszawskich wrażeniach niedługo. Tymczasem wiemy, że nie bez wpływu na ich usposobienie pozostał ten spokój wielki, jaki Warszawa okazała w momencie przełomu, nie przerywając żadnej ze swych powszednich funkcji wielkiego miasta. Wydało się to zgola naturalną rzeczą kupcom warszawskim pootwierać swoje sklepy dnia tego, jak każdego innego. Jednakże dowiadujemy się, że w Radomiu sklepy zabite były na mur podczas wejścia Niemców i dopiero rozkaz niemieckiego komendanta je pootwierał. Nie wiemy, dla jakich pobudek tak uczynili podobno radomianie. Nie dla manifestacji, to pewna, boć „w handlu gniewu niema”.

Niemcy zastali miasto nasze doskonale zorganizowane przez obywatelskie siły. Na czele wszystkich instytucji stali ludzie, świadomi i odpowiedzialni; na wszystkich ulicach straż utrzymywała wzorowy porządek. Miasto było w ręku obywateli czcigodnych, doświadczonych i posiadających zaufanie ogółu. Wszędzie myśl śmiała, czujna i czynna postawiono dla przeciwdziałania wojennym żywiołom, których naturą jest zniszczenie, których owocem jest chaos. Do chaosu nie dopuściliśmy nigdzie, zniszczeniu zapobiegaliśmy, o ile to w mocy naszej leżało. I myślimy jednak, że obserwatorów niemieckich, bystrzej umiejących wglądać w rzeczywistość, musiał uderzyć niezawodnie porządek, jaki zastali w mieście.

Był on dziełem wspólnego, solidarnego, potężnego wysiłku, jaki zrobili działacze nasi społeczni wraz z masą miejską, popierającą ich swym zaufaniem, swą karnością, swym spokojem. Pod gradem kul, pełne uciekinierów, przesycone inteligencją zbankrutowaną, nękane przez spekulację niegodną, dające przytułek tysiącom okolicznych mieszkańców, spalonych, zrabowanych, do niedzy przywiezionych, miasto nasze zachowało, w momencie przełomu, spokój, panowanie nad sobą, swobodną godność.

Zresztą wieczorem jeszcze dnia tego poczęły wyjeżdżać z miasta napakowane furi przez wszystkie rogatki. Władze niemieckie chętnie patrzyły na powrót mieszkańców podmieść do gniazd swoich. Wyjeżdżano więc do Piaseczna, Góry, Grodziska, Żyrardowa, Nadarzyna, Błonia, Sochaczewa; wyjeżdżano na noc — pospiesznie, z uradowaniem naprawiać, obraniać, podtrzymywać, odradzać życie; wyjeżdżano z krowami u boku, kurami w klatkach i wesoło poszczekującymi przed kołmi psami. Niejeden warszawiak, oszczędzony przez wojnę, dziwił się tej pohopności.

— Patrzcie, a ci już wyjeżdżają... Powinien był uchylić kapelusza przed tą pohopnością. W niej wyraz dała prosty a mocny polska niespożyta energia.

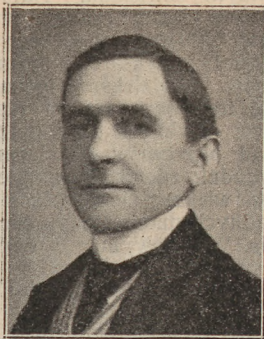
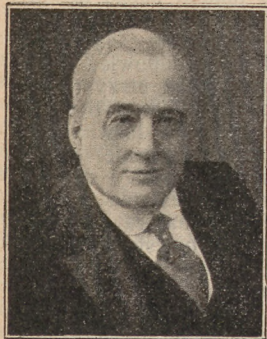
...Takim był on dzień pamiętny 5-go sierpnia.

Demil.

Milicya włocławska.



Pp. Łopieński, Kuczkowski Kowalewski (komendant), Olszewski, Jędrzejewski.



JÓZEF KOTARBIŃSKI,

JÓZEF ŚLIWICKI,

WŁAD. PALIŃSKI,

L. ŚLIWIŃSKI, wybrany został przez artystów teatrów Nowości i Nowego, jako główny kierownik.

B. GÓRCZYŃSKI, komedjopis., objął kierownictwo teatru Polskiego, wobec wyjazdu p. Szyfmana.

wybrani zostali przez zrzeszonych artystów dramatu i komedji, jako kierownicy teatru Rozmaitości.

Tymczasowy Zarząd Miejskich Teatrów Warszawskich.

Komitet Obywatelski m. W. powołał do czuwania nad majątkiem i sprawami teatrów komitet tymczasowy, złożony z trzech członków Komitetu Obywatelskiego, pp. Weycherta, Życkiego i Konica, oraz p. Kaz. Zalewskiego, któremu pułk. Burman, opuszczając Warszawę, zlecił ze swego ramienia pieczę nad artystami.

Ten wybór Zarządu, jak słusznie stwierdza „Dziennik Polski“, wywołał zdziwienie i dezorientację w sferach, zbliżonych do teatru. Za czasów rządów rosyjskich przywykli byliśmy do tego, że do rządzenia teatrami mianowano wojskowych lub urzędników, nie wspólnego ze sztuką teatralną nie mających. Trudno się było jednak spodziewać, że Komitet Obywatelski pójdzie podobną drogą i do organizowania Teatrów Miejskich wyznaczy ludzi, którzy w tym kierunku nie posiadają odpowiednich kompetencji i którym nadmiar zajęć w Sekcyi Ogólnej nie pozwoli sprawie teatrów poświęcić dostatecznego czasu.

Każdy, kto jako-tako zna stosunki teatralne, rozumie, że ten republikański ustrój, jaki zapanał w naszych teatrach po wyjeździe dyrektora rządowego, był tylko doraźnym sposobem ratowania instytucji od upadku i pracowników — od głodu. Nie będzie on jednak w praktyce możliwym na dłuższy termin. Z innych, zasadniczych względów teatry miejskie winny pozyskać niezwłocznie organizację, która miałaby charakter stały, — choćby później mogła uleść przeobrażeniom. P. Weychert, b. naczelnik Wydziału D. Ż. Nadwiślańskiej i członek Zarządu Tow. Dobroczynności, jest widocznie, w mniemaniu K. O. m. W., tym nowożytnym, od Mojżesza szczęśliwszym prorokiem, który z dzisiejszych komplikacji wyprowadzi nasze Teatry do Ziemi Obiecanej ładu i pomyślności.

Rozumiemy, że K. O. m. W. ma przed sobą w tej chwili zadania tak trudne, zawile i rozległe, iż pewne sprawy z natury rzeczy muszą być

załatwiane powierzchownie lub zgola niefortunnie. Wobec tego ogromu zadań jednak koniecznym wydaje się powołanie do łona Komitetu nowych ludzi, — choćby nie należeli do tej samej kapliczki, co pewna grupa członków, rei wiodących. Że w tej

mierze powzięte zostaną odpowiednie kroki, nadzieje budzi osoba ks. Zdzisława Lubomirskiego, który energią swą, bezstronnością i najlepszą obywatelską wolą jedna sobie coraz większy szacunek i uznanie mieszkańców stolicy. K.

Pogrzeb ś. p. Walentego Bocianowskiego.



Trumnę ze zwłokami ś. p. W. Bocianowskiego niosą: prezydent miasta Zdz. ks. Lubomirski, wice-prezydent Piotr Drzewiecki i członkowie K. O. m. W. Fot. Saryusz Wolski.

Ofiara obowiązku.

Pełniąc obowiązki w straży obywatelskiej, legł na posterunku Walenty Bocianowski, rażony zblaknąłą kulą. Przestrzegaj ludzi od strażaków, pilnował przechodniów, by się nie przybliżali do miejsc niebezpiecznych. Ratując jakąś niesfor-



ną, nieposłuszną kobietę — wyszedł poza linię bezpieczeństwa i przypłacił to życiem. Ś. p. Walenty Bocianowski był pomocnikiem szwajcara w Hotelu Europej-

skim. Pozostawił żonę i dwoje dzieci. Mamy nadzieję, że Komitet Obywatelski, jak również i mieszkańcy Warszawy zaopekują się sierotami.

Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Na ochronę:

Kaz. Popławski rb. 2 kop. 25, I. Radzian rb. 1.

Na wpisy:

Nowgorodow rb. 3, St. Rossowiecka rb. 10, Marya Hołwko rb. 2, nieprzyjęte honorar. przez dra Staniewiczową p. Dudrewiczową rb. 5, p. Wasilewska rb. 2, p. Jagniatkowska rb. 2, L. Chojecki rb. 3.



Fot. Saryusz Wolski.

W sali muzeum na wykłady zbiera się przeszło 600 uczniów i uchenic różnych szkół polskich.

Na Pradze.

Spokojnie zasnęła Praga ze środy na czwartek. Wprawdzie przed dzień cały sunęły wciąż tabory, ale nikt nie przypuszczał, że następny ranek obdarzy nas bładą trwogą. Dopiero wysadzenie mostów zbudziło mieszkańców ze spokojnego snu: przebudzenie było gwałtowne, spoglądało w oczy wcale niepojętą rzeczywistością.

Zahuczały strzały karabinowe, zaklekotały mitraliezy. I tak przez czwartek, piątek, sobotę a jeszcze i w nocy na niedzielę syczały zbłąkane kule i kosiły rzadkich ciekawych przechodniów.

Wyludnione ulice patrzyły bezsenkami oczami i z trwogą czekały na swe przeznaczenie. Bramy domów zamknięto.

Na posterunkach straż obywatelska pełniła swój obowiązek. Byli nieuleknieni. Znalazło się też kilku ciekawych, co chcieli choć z nad brzegu Wisły zobaczyć, co się dzieje z Warszawą. Nie puszczano ich, przestrzegano.

O zmierzchu zalegały ciemności — latarni zapalić nie można było. Ludzie po domach jednak czuwalili i czekali z godziny na godzinę, jaką nową niespodziankę przyniesie im los.

Gdy zaczął się pożar fabryki „Labor“ i straszna luna rozciągnęła swój czerwony płaszcz nad Pragę — zrozumieliśmy, że zbliża się chwila przełomu.

Spalono już obydwa dworce: Piotrogrodzki i Brzeski. Puszczono z dymem składy intendentury. Kazano ludności rozebrać drzewo z parkanów.

Z domków, położonych wzdłuż kolejki Wawerskiej, ludzie się wynosili chyłkiem do domostw na ulicy Żabkowskiej. Powybijane szyby, poodwalany

mur wymownie świadczy, co działo się przez te trzy dni niepewności.

Naogół Praga ucierpiała mniej, niż się to wydawało w te dni okropne. Człowiek i w takich warunkach nie traci iskierki nadziei, choć nieraz nieszczęście troi mu się w oczach.

W sobotę rosyjanie wywozili rannych. W nocy uszli zupełnie. Było ich niewiele.

W niedzielę rano zjawili się piechurzy bawarscy. Ludność patrzyła obojętnie, spokojnie. Wnet na rogach ulic rozklejono odezwę Księcia Leopolda. Ze wschodu przynosiło echo wciąż oddalające się strzały. Wylegli ludzie na ulicę i masą poszli patrzeć na pobrażę Wisły, w stronę Warszawy. Powybijane szyby Zamku i Pałacu pod Blachą mówiły nam rzeczy tajemne i bolesne. Drżeliśmy o los Warszawy, jak cierpła nam skóra w bezsenne noce wśród nieustannej kanonady o los własny. Dopiero zebrane tłumy na pobrażu warszawskiem uspokoiły nas, otrzeźwiły.

Mil. z Pragi.



Zajęcia wakacyjne młodzieży.

Zorganizował je K. O. m. Warszawy, a mianowicie pozostająca pod przewodnictwem p. Pawła Sosnowskiego Komisja Opieki nad młodzieżą szkolną. Z niej wyłoniła się Podkomisja zajęć wakacyjnych, pod przewodnictwem mecenasa St. Popowskiego. Działalność Podkomisji rozszerzyła się na dwa kierunki: wychowanie fizyczne, ster objął p. Noskiewicz, i zajęcia pozaszkolne, zor-

ganizowane przez Al. Janowskiego. Ćwiczenia fizyczne odbywają się dla chłopców w parku Skaryszewskim, dla dziewcząt w Ogrodzie Kronenberga, prowadzą je pp. Nebel i Szczepkowski z odpowiednio wykwalifikowanym personelem gimnastycznym. Zajęcia pozaszkolne składają się z wykładów, pokazów i wycieczek.

Wycieczki zamiejskie odbywają się bez przerwy; pomimo tak niesłychanie ograniczonych terenów w ciągu 2 ostatnich tygodni 1,316 dzieci wyruszyło na całodienne wycieczki. W poniedziałki, środy i piątki od g. 9 r. do g. 11 odbywają się wykłady w wielkiej sali Muzeum, gromadzące prawie po 700 dzieci (30/7 — 704 uczestników). Wykłady prowadzi prof. Adamczewski, Szpadkowski, Szczawiński, Trojanowski, Chelmiński, Chmielewski, Tołwiński, Szelażek i inni. Pokazy w Zachęcie, Muzeum, fabrykach, wycieczki na Starą Warszawę, cmentarz Powązkowski, Wiadukt 3 mostu, ekskursje florystyczne do szkółek miejskich obejmują trzeci dział zajęć. Dzieci tak do Muzeum, jako też i do Zachęty wejście mają bezpłatne. Skład Podkomisji stanowią: St. Popowski (przewodniczący), Al. Janowski (vice-przewodniczący), K. Konarski (sekretarz), St. Rutkowski (skarbnik), pp. dr. Drabczyk, dr. Zakrzewski, Konewka, Nebel, Noskiewicz, Rauer i Szczepkowski — członkowie. Rozpoczęła Podkomisja wykłady 23 czerwca 1915 r. Do 28 lipca wzięło udział w jej pracach 11,497 osób z dzieci szkolnych.

Odpowiedzi redakcji.

P. J. M. Wiersz pod tytułem „Jaki plon“ nie będzie zamieszczony w naszym piśmie.

Ś. p. Wawrzyniec Sikorski,
art. dram. warsz. teatr. rząd., miał wybitny,
wyjątkowy talent ze specjalnością do ról
małych, epizodycznych, o kilku dobrze pod-



patrzonych rysach charakteru. Sikorski był ostatnim może wśród naszych artystów, który pod tym względem podtrzymywał tradycję Panczykowskiego, Chomińskiego, Damzgo i innych. Wszyscy aktorzy tego stylu posiadają komizm, spokojny, skoncentrowany, stłumiony, a przeto jakby zupeł-

nie świadomy samego siebie. Wesołość i śmiech, jaki budzą, zdaje się ich więcej dziwić niż cieszyć. Takim właśnie był Sikorski. Małeńka, zasuszone, nikła postać była jakby do ról tych stworzona. Jego aptekarz Fajarkiewicz w Bałuckiego „Domu otwartym” był w tym rodzaju arcydziełem komizmu. Kto zresztą z bywalców i znawców teatralnych nie pamięta Sikorskiego w tych doskonałych kreacjach i kto mu kilku chwil przyjemnych a wesołych nie zawdzięcza. Zmarł Wawrzyniec Sikorski 1 sierpnia w 66 roku życia. Na scenie warszawskiej był czynnym od 1880 roku.

Ś. p. August Kąsinowski.

W Ławrowie pod Łuckiem na Wołyniu dnia 7 lipca r. b. zmarł w 54 roku życia



August baron Ostroróg Kąsinowski, literat, obywatel ziemi Kałiskiej. Po ukończeniu nauk w szkołach poznańskich i wyższych specjalnych w Niemczech, drukował w Poznaniu pod pseudonimem Dobrogosta poezje oryginalne i przekłady z utworów Coppéego; w Krakowie wy-

kładał na kursach agronomicznych o selekcji i hodowli nasion i zbóż; w Warszawie redagował w latach 1901-1905 tygodniki „Dobra Gospodyni” i „Nasze Kłasy”, cieszące się wówczas wielką poczytnością.

Ś. p. Gabryel Mirosław Jaxa-Chamiec

urodził się w 1863 roku w Butejkach z ojca Stanisława, marszałka szlachty powiatu Rówieńskiego, i matki Bronisławy z Moszyńskich. Zmarły był bratem ś. p. Antoniego, szambelana i vice-marszałka Galicji. Po ukończeniu politechniki w Rydze z tytułem inżyniera-chemika, pracował przez długi szereg lat łącznie z teściem swym, ś. p. Stanisławem Kropiwnickim, po śmierci zaś tegoż, będąc kierownikiem jego zakładów przemysłowo-zbożowych, był wiernym naśladowcą zmarłego teścia w kontynuowaniu pracy nad rozwojem przemysłu polskiego i roztaczaniu opieki nad

ludem roboczym. W uznaniu zasług na niwie działalności społecznej i bezwzględnej sprawiedliwości, jaką rządził się w życiu, ś. p. Gabryel Jaxa-Chamiec był dwukrotnie obierany większością głosów na stanowisko członka sądu handlowego. Zgon nieoczekiwany przeciął d. 1 lipca r. b. pasmo żywota pożytecznego pracownika na niwie naszego życia narodowego, człowieka o duszy kryształowej, nie pozwalając mu ziszczyć marzeń o powrocie do gniazda rodzinnego.

Ś. p. Leon Sokolnicki

urodził się w Skierniewicach w 1871 roku. Po ukończeniu nauk średnich w Warszawie kształcił się w Akademii Tkackiej w Werdau w Saksonii. Po powrocie do kraju pracował w fabrykach włóczy, Zgierz i Zdunskiej Woli, piastując w tej ostatniej godność dyrektora. Wypadki 1905 r. zmusiły go do opuszczenia stanowiska. Przybywszy do Warszawy, wstąpił do spółki w hurtowni materiałów aptecz-



p.f., „W. Manduki S-ka”, gdzie pracował z pożytkiem do ostatnich chwil życia. Zmarły odznaczał się prawością charakteru, uczynnością i oddaniem dla spraw społecznych, będąc jednocześnie dalekim od wszelkiego rozgłosu. Skromność swą doprowadzał do szczytu. Zmarł dnia 24 lipca r. b., pograżając w smutek głębokim osieroconą żonę i dzieci, oraz szerokie koła przyjaciół. Cześć jego pamięci!

Ś. p. Maurycy Gustaw Seydel,

długoletni współpracownik i prokurent domu handlowego „Maurycy Seydel i S-ka”, zmarł dnia 21 lipca r. b. Urodzony w Warszawie w 1833 roku z ojca Emila i matki Augusty z Partowiczów, po ukończeniu nauk średnich wyjechał dla dalszych studiów do Paryża i tam kształcił się w Akademii handlowej, po której ukończeniu udał się do Londynu w celu odbycia praktyki w swym zawodzie. Po powrocie do miasta rodzinnego rozpoczął pracę



w domu handlowym „Maurycy Seydel i S-ka”. Dzięki swej niezmordowanej pracowitości i niepospolitym zdolnościom zmarłego, powierzono mu wybitne i odpowiedzialne stanowisko prokurenta powyższej firmy. Ś. p. Maurycy Gustaw Seydel był godnym synem ojczyzny, prawym polakiem, gorąco przywiązanym do swego kraju i narodu, odznaczał się prawością charakteru, szlachetnością duszy, uczynnością i dobrocią serca, jedynając sobie uznanie ogólne, wdzięczność i miłość ludzką. Niestety, śmierć nieubłagana przecięła w kwiecie wieku

pasmo jego pożytecznego i pracowitego żywota. Dotknięty nieuleczalną chorobą piersiową, zgaśł w 32 roku życia, okrywając ciężką żałobą ojca, żonę i małoletnią córeczkę oraz najbliższą rodzinę, pograżając w smutku głębokim i szczerem liczne koła przyjaciół i znajomych. Cześć jego pamięci!

9863

Ś. p. Hipolit Fedorow.

W dniu 21 lipca r. b. zakończył życie jeden z najzdolniejszych i niezmiernie pracowitych pedagogów. Ś. p. Hipolit Fedorow otrzymał średnie techniczne wykształcenie, i po odbyciu służby wojskowej objął posadę nauczyciela w 4-klasowej szkole miejskiej i w niej pracował do ostatniej chwili. Pomimo tak krótkiego czasu, zdołał swoją pracą zjednać sobie uznanie władzy a szacunek uczniów. Zmarły był niepospolitym skrzypkiem-samoukiem. Obecne warunki były podatne do rozwoju choroby piersiowej, która przecięła jego pasmo życia. Zgaśł w kwiecie wieku, przeżywszy lat 31. Niech mu ziemia polska którą tak gorąco kochał, lekka będzie.



9866

Ś. p. dr. Jan Wejss.

W dniu 1-go lipca 1915 r., po cięż-

kich cierpieniach zmarł ś. p. dr. Jan Wejss, lekarz miejski łączny, ostatnio starszy lekarz wojenno-sanitarnego pociągu na galicyjskim froncie; padł na stanowisku w kwiecie wieku, przeżywszy lat 38, i tymczasowo tamże pochowany został. Powiększył liczbę ofiar wojny, pozostawiając w głębokim smutku żonę.

9867



Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.

Zaparcie, właściwe letniej porze roku. — Latem wskutek panującego upału i złączonego z nim obfitego pocenia się ustrój człowieka ulega ogólnemu osłabieniu i staje się ociężałym; wobec tego wszystkie jego czynności ulegają zwolnieniu, w pierwszym zaś rzędzie odczuwać się to daje na działalność kieszek. — Dlatego też należy zwracać uwagę na prawidłową działalność kieszek latem więcej, aniżeli w innej porze roku, i usuwać wszelkie zaparcie. Jedna lub dwie pigułki *Cascarine Leprince*, podane wieczorem przed jędeniem lub przed udaniem się na spoczynek, zapewniają prawidłowe wypróżnienie i zabezpieczają kieszki od gnilnych fermentacji, które niekiedy stają się przyczyną zatrucia ustroju.

== GARAŻ ==
I WARSZTATY
REPARACYJNE

Bracia Ładyńscy i S-ka

oraz

SZKOŁA SZOFERÓW

przeniesione zostały do specjalnie zbudowanych na własnej posesji garaży i warsztatów podług ostatnich wymagań techniki

102 Czerniakowskiej № 102.

Tel. №№ 91-80 i 258-83.